Nr. 207a. Dnia 29 lipca. Czwartek. Dnia 17 (29) lipca 1886 r.

CENA KURJERA: Warunki prenumeraty *Kurjera Warszawskiego* (wraz z codziennem bezpłatnem wydaniem porannem) podane są w nagłówku numeru wieczornego.

Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera Warszawskiego* przyjmowaną być nie może.

Numer pojedyńczy wieczorny kop. 5, poranny w dnie powszednie kop. 3, poranny w niedziele i święta kop. 5.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY SZÓSTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godziny 10-ej rano do 1-ej w południe.

CENA OGŁOSZEŃ: **Reklamy:** za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.

Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.

Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.

Ogłoszenia do *Kurjera* przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.

Dziś: Marty i Serafiny PP.	Wschód słońca o godzinie 4 minut 11.	Wschód księżyca o godzinie 2 minut 21 w.	Poniedziałek: *N. Marji P. Anielskiej.*
Piątek: Abdona i Senneny P. M.	Zachód „ „ 8 „ 1.	Zachód „ „ 6 „ 11 r.	Wtorek: Znal. św. Szczepana M.
Sobota: Ignacego Lojoli i Heleny.	Długość dnia godzin 15 „ 50.	Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 7.	Środa: Dominika Wyzn.
Niedziela: Piotra w Okowach.	Ubyło „ „ 0 „ 53.	Dziś o godzinie 4-ej rano ciepła 11° R.	Czwartek: *N. Marji P. Śnieżnej.*

Redakcja, Administracja i Drukarnia: plac Teatralny nr 9.—Telefon Redakcji nr 126.—Telefon Administr. 141.

KALENDARZ.

Imiona słowiańskie: Dziś Cierpisławy; jutro Ludomira.

Nabożeństwa: W kościele archikatedralnym św. Jana o godz. 9-ej zrana wotywa ku czci N. Sakramentu; w kościele św. Kazimierza na Nowem-Mieście o godz. 9½ zrana suma, a o godz. 3½ po południu nieszpory ku czci N. Sakramentu.

Wystawy: Wyst. Tow. zachęty sztuk piękn., Krak.-Przedm. nr. 15 (od godz. 10-ej rano do 6-ej wieczór.)—Wystawa obrazów A. Krywulta. (Hotel Europejski—codziennie od godz. 9-ej rano do 6-ej wieczorem.)

Teatra: Letni (w ogrodzie Saskim): dziś „Bal maskowy" (występ gościnny pana de Negri); jutro „Kwiat z Tlemcenu", 1-szy akt „Normy" (ostatni występ gościnny pana Mieczysława Kamińskiego), „Przebudzenie się lwa" i „Katarzyna córka bandyty" (akt 2-gi);—Nowy: (przy ulicy Królewskiej): dziś „Wojna podczas pokoju"; jutro „Gasparone". (Godz. 8 wieczorem.)

Teatrzyki: Alhambra: „Podróż pantofla"; Bellevue: „Don Cezar"; Nowy-Świat: „Dziewczę z chaty za wsią".

Teatr Buff: dziś przedstawienie niemiecko-żydowskie.

Cyrk Salamońskiego: koncert i przedstawienie. (Dolina szwajcarska.)

Ogród zoologiczny: ulica Bagatela. Otwarty codziennie od godziny 10-ej rano do wieczora.

W sprawie obrońców prywatnych.

W rzędzie środków, które według obiegających oddawna pogłosek mają być przedsięwzięte celem zreformowania adwokatury, powstał podobno w sferach właściwych projekt zniesienia „obrońców prywatnych". Pożytek, jaki wypłynie z urzeczywistnienia tej reformy, jest aż nadto oczywistym dla ludzi kompetentnych i sfer bliżej zainteresowanych, ogół jednakże łatwo bałamuconym być może przez publicystów, którzy w najlepszych niezawodnie chęciach ale z niedostateczną znajomością rzeczy zabierają głos w sprawie dawno już zresztą w kołach prawniczych przesądzonej.

Do głosów takich zaliczamy artykuł [illegible] s pny w nrze 162-im *Gazety warszawskiej*, którego autor wprost się oświadcza za utrzymaniem nadal obrońców prywatnych, a w najgorszym razie zreformowaniem tej instytucji.

Wiadomo, iż obrońcy prywatni dopuszczeni zostali przez obowiązującą ustawę organizacji sądowej (przepisy z 6-go czerwca 1874-go r.) jedynie w celu zapobieżenia brakowi na razie w wielu miejscowościach wykwalifikowanych adwokatów-prawników, skutkiem czego strony miałyby zbyt ograniczone środki do obrony ich interesów. Jedynie więc tylko ulegając przewidywanej konieczności, prawodawca utworzył w następstwie dodatkową tę instytucję, bynajmniej nie chcąc przez to zniżać pomiomu, na jakim pragnął postawić całą poważną instytucję adwokatury.

Dostatecznie to potwierdza art. 387 ust. org. sąd., który zastrzega, iż w miastach z dostateczną ilością adwokatów przysięgłych, im jedynie strony mogą dawać pełnomocnictwo do popierania spraw przed miejscowemi sądami.

Takie rozumienie rzeczy odpowiada pojęciu, jakie przywiązywać należy do wysokiego i ważnego stanowiska, które stan obrończy zajmować powinien w społeczeństwie. To też wymaganie najrozleglejszych kwalifikacyj fachowych i moralnych od jednostek, poświęcających się temu zawodowi, najzupełniej jest uzasadnione i nie zniżaćby należało, ale raczej podwyższyć poziom tych wymagań.

A idzie nam tu szczególnie właśnie o te ostatnie, to jest etyczne wymagania.

Wiadomo z doświadczenia, że jednym z najlepszych środków do utrzymania czystej atmosfery wśród danego stanu lub grupy społecznej, jest ustrój korporacyjny. Tą też zapewne myślą powodowany prawodawca, związał stan adwokacki w korporację, ustanawiając rady adwokackie i poddając pod moralną ich kontrolę adwokatów przysięgłych. W rzędzie zamierzonych reform wymieniają właśnie wprowadzenie rad owych i do okręgów sądowych, które, jak warszawski, jeszcze ich dotychczas nie mają, oraz zamknięcie listy adwokatów przysięgłych. Reformy te zostają w bezpośrednim związku ze zniesieniem obrońców prywatnych i sam ewentualny fakt zaprowadzenia takich reform, chyba w zupełności rozstrzyga kwestję potrzeby i pożytku obrońców, stojących po za korporacją i nie potrzebnie tylke pomnażających nazbyt dostateczną liczbę adwokatów, wyżej fachowo wykwalifikowanych.

Ale gdyby nawet dwie te reformy nie nastąpiły, każdy zapatrujący się z powyższego punktu na adwokaturę, chyba warunkowo zgodzić się może na czasowe w danej miejscowości istnienie pełnomocników prywatnych.

Zaznaczoną powyżej stronę kwestji, autor artykułu w *Gaz. warsz.* zupełnie pomija, wymownie dowodząc *koniecznej potrzeby* utrzymania obrońców sądowych.

Zgodziwszy się nawet na postawienie kwestji na tak wyłącznie utylitarnym gruncie, musimy zaprzeczyć istnienia nietylko tej koniecznej, ale w ogóle jakiejkolwiek takiej potrzeby. A przeświadczenie nasze czerpiemy z praktyki życia, o której w wywodach pomienionego artykułu dobrze nie pamiętano. Za utrzymaniem pełnomocników prywatnych przemawiają jakoby, jak tam czytamy, najprzód udostępnienie środków obrony interesów dla stron zamieszkałych na prowincji, w oddali od miast większych, a potem—taniość porady adwokackiej, wynikająca z konkurencji. Taniość ta rzekomo zniknąćby musiała po zniesieniu pełnomocników prywatnych i wprowadzeniu „monopolu" (?!) adwokatury na rzecz adwokatów z wyższem fachowem wykształceniem, tj. przysięgłych (wygląda to, jakby kto mówił o *zmonopolizowaniu* szewctwa na rzecz *szewców!*). Ciekawemi byłyby wyniki zastosowania powyższego poglądu do sfer innych zajęć liberalnych np. medycyny, inżenierji itp.

Słabe te argumenta już choćby wobec jednego ogólnie znanego faktu — przepełnienia w adwokaturze krajowej — upadają zupełnie.

Kraj nasz posiada aż nadto już adwokatów, rok rocznie kontyngens ten się zwiększa, hyperprodukcja zaś zmusza, zwłaszcza pomocników adw. przys., do szukania chleba na głębokiej prowincji i dosyć często bywają już wypadki, iż osiadają oni przy sądach pokoju i zjazdowych w małych miasteczkach powiatowych. Tutaj wszakże spotykają się z zacie-

---

5)

HADŻI IBRAHIM.

OPOWIEDZIAŁ

Karol Brzozowski.

(Dalszy ciąg.)

V.

Zastałem hadżi Ibrahima na znanej nam desce mostu. Gdy się zbliżałem do niego, podniósł nieco głowę i zdało mi się, że lekki uśmiech jakby zadowolenia przemknął się po jego ustach. Kawiarczyk nie wołany przyniósł mi skiemlę i dwie findżanki kawy. Wdzięczny mu byłem za tę domyślność. Wziął hadżi findżankę i wypiwszy ją, oddając, rzekł do turczyka: dobra dziś twoja kawa.

— Nie była smaczniejszą tobie niż mnie twoja pochwała—odpowiedział turczyk i wziąwszy zapłatę pobiegł wołając do zatrzymujących się: „kawe! kawe!"

Wpół zwrócony na Bosfor, nie spuszczałem z oka mojego sąsiada. Uderzył mnie już sam widok deski: była zmyta, ale w całej swojej długości poczęła prawie już wysychać i tylko w jednem miejscu ku środkowi znać było świeże przejście zmoczonej gąbki.

Na chwilę widać zapomniałem o celu, dla którego tu przybyłem i myśli moje, a z niemi i dusza musiała być daleko, jeżeli nawet hadżi to spostrzegł, bo wracając się ku mnie, rzekł:

— Oczy twoje tak utonęły w Boghazie, jakby na jego dnie przyglądały się rybce, co nieruchoma, na srebro swoich łusek wabi promienie słońca. Ałłach dał nam dwie pary oczu—gdy patrzymy tamtemi, których nikt nie widzi, wtedy te nasze zwyczajne śpią otwarte.

To powiedziawszy, nie czekając odpowiedzi, zanucił półgłosem początek czy koniec jakiejś piosenki, który był ten:

„Oczu nie zamykający przyszedł na mnie sen—aman, aman!"

Podchwycony, rzeczywiście byłem na wycieczce duszy, ale zdumiałem, gdy hadżi rzuciwszy okiem na deskę, na której widać nie ujrzał strasznej plamy, przysunął skiemlę do mojej, utopił w twarz moją wielkie czarne oczy, łagodne, ale i pełne przenikliwości i po chwili szepnął:

— Czy ty kochałeś?

Nie wiem, jaką wyczytał w mojem oku odpowiedź, ale się uśmiechnął i rzekł stanowczo: „kochałeś"—a przysunąwszy się jak najbliżej do mnie, szepnął mi w ucho:

— Tak, byłeś dla niej nawet złodziejem.

— Złodziejem?—odparłem prawie gniewnie.

Hadżi usunął się na swoje miejsce i powtórzył: „złodziejem!"

Chciałem zapytać go co myśli pod tem określeniem, kiedy zerwał się ze skiemli, by zmyć znów plamę krwi, snać nie wielką, sądząc po przestrzeni, którą obejmowała gąbka. Ja tymczasem namyśliwszy się, począłem się wstydzić, że mnie mogło dotknąć słowo warjata.

Hadżi wróciwszy na stołeczek, zapytał:

— Wiesz, pomiędzy Osmantymi kto dziś przez miłość największy złodziej? Halis effendi, bo wkradł się do raju, do osobnego sadu, gdzie każdy kwiat jest wonną, gorącą pieśnią miłości; niejeden kwiat ztamtąd urwał i duszę jego zamknąwszy w słowach, przyniósł swojej ukochanej. I tyś taki złodziej. Nie wypieraj się!

Gdzie się niedawno spotkałem z tą myślą? Nie potrzebowałem długo sobie łamać głowy. Jedna *gazella* Hafiza, perskiego poety, perełka wśród tylu jego pereł, powiada:

„Gdy chwalą pieśni twoje, nie bądź dumnym Hafizie! nie wysnułeś ich z twojej duszy. Tych pieśni pierwowzory na kielichach rajskich kwiatów ręką Bożą są już napisane."

Poetyczne wyrażenie się hadżi Ibrahima, wspomnienie o Halisie, jednym z lepszych ówczesnych poetów tureckich, jasnym dla mnie zdawało się być dowodem, że ten nieszczęśliwy posiadał pewną estetyczną ogładę i kto wie czy sam kiedyś nie należał do *rabusiów* rajskiego sadu kwiatów pieśni.

Zapytałem, aby utwierdzić się w mem przekonaniu, czy zna Halisa effendiego.

— Widywałem go czasem i dwa razy słyszałem.

— Wiesz kto był Hafiz? Czyś o nim nic nie słyszał?

— Hafiz? Znam kilku bejów, kilku effendich, co się tak nazywają, ale z ich opasłych ciał zaspana

ką konkurencją obrońców prywatnych, oraz pokątnych doradców.

Prąd ten powstrzymuje w rozwoju właśnie tylko ta nierówna walka pierwszych z drugimi i w razie zniesienia obrońców prywatnych wzmógłby się—nie wątpimy—do tego stopnia, iż wszystkie opróżnione posterunki zajęliby wkrótce ludzie inteligentni i odpowiedzialni moralnie znacznie więcej, niż — nie ujmując nic wyjątkom — ogół obrońców prywatnych. Mniej bowiem uzdolnielni, lub mniej szczęśliwi adwokaci fachowi rzuciliby się z Warszawy i miast gubernjalnych na prowincje, aby zadosyćczyniąc odczuwanej tam potrzebie i sobie dobry chleba kawałek zapewnić.

Jakieby ztąd dodatnie rezultaty wynikły, rzecz chyba widoczna. Zapamiętała obecna walka o byt w łonie adwokatury przysięgłej złagodniećby musiała znacznie, a związany z tem ściśle poziom etyczny całego stanu podnjósłby się bezwątpienia.

O tej stronie moralnej całej kwestji zupełnie zdaje się autor artykułu *Gaz. warsz.* zapominać, lub też nie wie, z jakich to żywiołów zapełniają się kadry obrońców prywatnych i zaledwie przyznaje dopuszczanie się przez nich pewnych „nadużyć”.

Zastrzegamy się tutaj po raz drugi z góry, iż nie ignorujemy wcale pożytku i racji bytu wyjątków, licznych nawet, wśród pełnomocników prywatnych, ludzi zasługujących na szacunek i uznanie, nie może to jednak zmienić faktu, że ogół bardzo wiele pod względem, zwłaszcza moralnym, pozostawia do życzenia.

Rozmaici pisarze, dependenci, kanceliści i t. p. ludzie z ogólnem wykształceniem zazwyczaj zaledwie elementarnem, a bez elementarnych nawet często pojęć etycznych, zapisują się do tych szeregów. Częstokroć działalność ich bywa tylko uprawnionem pokątnem doradztwem.

Że tak jest, mogą powiedzieć ludzie bliżej z temi sferami obznajmieni.

Widzimy zatem, iż zniesienie obrońców prywatnych (choćby tylko w miastach większych), z jednej strony usunęłoby w wielu razach dość demoralizujący wpływ ich działalności, a z drugiej zmniejszyłoby znacznie kadry szybko się tworzącego proletarjatu adwokackiego.

Tak więc jeśli owa reforma rzeczywiście przyjdzie do skutku, tylko duże korzyści ztąd mogą wypłynąć i dla ogółu i dla najbliżej interesowanych.

A chociaż głosy naszej prasy na takie lub inne rozwiązanie sprawy wpłynąć nie są w stanie i pozostają w sferze życzeń pobożnych, obowiązkiem jednak jest naszym informować ogół, czego od danej reformy spodziewać się powinien. Temu poczuciu obowiązku daliśmy tu wyraz.

K. Łag...

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

= Pertraktacje warszawskiej ajencji międzynarodowego Towarzystwa wagonów sypialnych, w celu wprowadzenia tychże wagonów na kolei bydgoskiej, znowu spełzły na niczem, a to z powodu, że koleje niemieckie stawiają tak ciężkie warunki, że ani zarząd drogi bydgoskiej, ani Towarzystwo wagonów sypialnych zgodzić się na takowe nie mogą.

= Z rozporządzenia władzy wyższej, w obecnym czasie odbywa się szczegółowa rewizja wszystkich garbarni, znajdujących się w obrębie miasta, czy takowe pod względem urządzenia odpowiadają warunkom sanitarnym, a w następstwie zarządzoną ma być takaż rewizja innych podobnych zakładów przemysłowych.

= Z powodu nastąpionych upałów, w łazienkach na Wiśle tyle przybywa amatorów kąpieli, iż tak ze względów hygienicznych, jak i wygody, oraz bezpieczeństwa, wszyscy naraz w t. z. omnibusach kąpać się nie mogą. Dla zapobieżenia więc natłokowi, służba policyjna zauważywszy, iż w danej łazience jest już pełno, winna następne osoby wstrzymać i skłonić do wyczekiwania na właściwą kolej w porządku przybycia.

= Ponieważ zwrócono uwagę, iż stróże domów do polewania ulic używają wody wodociągowej, której brakuje na inne potrzeby, przeto służbie policyjnej polecono dopilnować, aby stróże czerpali wodę jedynie ze studzien, wykraczający zaś przeciw powyższemu rozporządzeniu będą pociągnięci do odpowiedzialności sądowej.

= Z powodu przytrafiających się dość często, zwłaszcza w ostatnich czasach, kradzieży kieszonkowych na targach za Żelazną Bramą, Starem-Mieście i Ordynackiem, polecono służbie policyjnej i ajentom śledczym, w porze zwiększonego ruchu, dawać pilne baczenie na różne podejrzane indywidua, kręcące się bez celu w powyższych punktach.

= Stary budynek, obok pałacu Kronenbergów, szpecący ulicę Kórlewską, na miejscu którego wybudowanym ma być w przyszłości z funduszów okręgu naukowego okazały budynek dla pomieszczenia muzeum rzeźb, sal rysunkowych itp., obecnie w części jest rozbieranym; od ulicy plac ten będzie tymczasowo ogrodzony murem.

= Na posiedzeniu starszych zgromadzenia piwowarskiego uchwalono, aby terminatorów nie wyzwalać inaczej na czeladników, dopóki nie przedstawią dowodu z ukończenia lub złożenia egzaminu w zakresie 4-ch klas, oraz świadectwa majstra o moralnem sprawowaniu się w ciągu całego czasu trwania terminu.

= Z teatru i muzyki.

* Znowu dwa debiuty — **a jeszcze daleko** — ach! jak daleko do końca!

Tym razem towarzyszyła p. Siemaszce w trzecim jego występie panna Niesiołowska; oboje zaś popisywali się w komedji Narzymskiego „Pozytywni”.

Panna Niesiołowska przedstawia się na scenie sympatycznie.

Przy ujmującej powierzchowności, ma ruchy swobodne i zręczne.

Akcentowanie dykcji poprawne świadczy, że młoda debiutantka rozumie, co mówi; szkoda tylko, że głos nie jest w harmonji z resztą warunków technicznych.

Brzmi on sucho i tak wątle, że łamie się przy lada wysiłku energji.

Dało się to uczuć szczególniej w scenie końcowej aktu III-go i w scenie z mężem, w której ironiczne naciski (traktowane zresztą w zbyt deklamacyjnym nastroju) chybiły jedynie z powodu swej bezdźwięczności.

Głos debiutantki musiałby być poddany bardzo pracowitej gimnastyce; w przeciwnym razie będzie jej zawsze przeszkodą w zawodzie scenicznym, jeżeli o nim panna Niesiołowska myśli na serjo.

P. Siemaszko jako Dowgiełło wywiązał się przyzwoicie z zadania, w którem poprawność i pewna rutyna wyszły na pierwszy plan ni mniej, ni więcej tylko tak, jak przy pierwszych występach.

Rola nie była zepsuta, ale też mało w nią z siebie włożył debiutant, przedewszystkiem brak tam było tego ciepła i tej poezji, którą autor tchnął w sympatyczną postać starego litwina.

P. Szymanowski zbierał jak zwykle sute oklaski w roli Genia, którą gra wybornie.

= Z teatrzyków.

Rozgłos o powodzeniu na scenie poznańskiej farsy w 3-ch aktach pp. Trapszy i Simcna p. t. „Podróż pantofla”, wystawionej wczoraj po raz pierwszy w teatrzyku w „Alhambra”, okazał się zupełnie usprawiedliwionym.

Autorowie wpadli istotnie na wyborny pomysł i obrobili go wcale zręcznie, stawiając sobie za jedyny cel: zabawienie widza.

Cel ten „Podróż pantofla” osiąga w zupełności.

Pan Erazm Luliński, poczciwy, lecz nieco safandułowaty wdowiec, ożenił się powtórnie z młodą i kochającą go kobietą, której jednak do zupełnego szczęścia przeszkadza to tylko, iż mąż nie jest „panem w domu”, owszem, jest za pobłażliwym, nie zazdrosnym, a ztąd według jej przekonania, mało o nią dbającym.

Pragnie więc obudzić w nim zazdrość i w tym celu nawiązuje romans z kuzynkiem Dudkiewiczem, zawiadamiając męża jednocześnie sama o wszystkiem, za pomocą udanych bilecików miłosnych, podrzucanych umyślnie w tabakierki męża, w pudełka z cygarami, oraz w pantofelki.

Kuzynek daje się wziąść na ten lep, ale co do męża środek ów, niestety, chybia zupełnie celu, albowiem poczciwe człowieczysko, mimo podszeptów „serdecznego” przyjaciela, stara się ukryć swoją mniemaną hańbę i pozbyć się za jakąbądź cenę dowodów takowej, to jest owych bilecików wkładanych w pantofelki.

Wywiązuje się ztąd szereg zabawnych scen i sytuacyj, albowiem owe pantofle ustawicznie wędrują, co też dostarcza tytułu samej krotochwili.

Może ekspozycja jest tu cokolwiek za rozwlekła i nużąca, może zręczność nie we wszystkich scenach jednakowo dopisuje nowej spółce autorskiej, a wskutek tego widz miejscami musi się uzbroić w pewną dozę cierpliwości i pobłażliwości—ostatecznie jednak wcale tego żałować nie potrzebuje.

Mógł się bowiem naśmiać i ubawić do syta humorem szczerym, poczciwym, rześkim, nie opartym na pieprznych dwuznacznikach, lecz wypływającym wprost z sytuacyj—i w rezultacie wychodzi z teatru bardzo zadowolniony.

Nasz teatr Mały, w miejsce różnych farsideł francuskiego stempla, powinien „Podróż pantofla“ wciągnąć na swój repertuar.

Między grającymi pierwsze miejsce zajął współautor p. M. Trapszo, odtwarzając rolę Lulińskiego

---

dusza nie wychyla się nigdy na niebieski świat; bo pytasz mnie zapewne o jakiegoś szahira (poetę) jak Halis.

— Hafiz Szems Eddin był wielkim poetą Adżemu (Persji).

— Nie słyszałem o nim nigdy.

— Ani o Saadim, także persie, co napisał *Giulistan*? (państwo róż).

— O Giulistanie słyszałem, bo tę nazwę przy mnie effendiowie powtarzali, ale nie o żadnym persie Saadim.

Te krótkie, stanowcze odpowiedzi Ibrahima dowiodły mi, że mam przed sobą prostego turka i tem bardziej zadziwiał mnie poetyczny sposób wyrażania się jego. Nie wiedziałem wówczas, że to jest właściwością ludów wschodnich i nie wiedziałem, jak dziś wiem, jaka tego jest przyczyna.

Hadżi zajęty rozmową ze mną, zdjął na chwilę oczy ze swej deski, ale powrócił do niej zaraz i utkwiwszy wzrok w jeden punkt, począł się niepokoić. Po nachylaniu jego głowy mogłem ocenić mniej więcej położenie, gdzie pada promień oczny biednego turka i nie myśląc wiele, wziąłem jego gąbkę i nim się spostrzegł, prędkiem, a szerokiem jej pociągnięciem objąłem miejsce, które miał na uwadze.

Ibrahim nie ruszył się ze skiemli, patrzył na moją robotę, ale kiedy wkładałem napowrót gąbkę do wiaderka, spojrzał na mnie z takim wyrazem wdzięczności, że nim mnie wzruszył do żywego.

— Kto jesteś człowieku?—rzekł po chwili—żeś te plamy krwi obaczył? Kto jesteś, żeś je zmył? Kto jesteś, że te straszne plamy blednąć poczęły odkąd stajesz przy mnie? Kto jesteś? mów na Ałłacha!

— Mój bracie—odpowiedziałem—człowiek jestem co zna ból, ma oko i serce.

Hadżi słysząc to, spuścił na piersi głowę i szepnął z głuchą boleścią:

— *I rękę masz czystą, krwią nie obryzganą!*

Miałżeby to być zbrodniarz? Ta myśl kilka już razy przeszła mi przez głowę; ale czy zostawiłoby go prawo, nawet w Turcji, na wolności? Czy taki Fuad tak hojnie i w taki delikatny sposób obdarzałby zbrodniarza?

Kiedy tak rozważałem, hadżi odezwał się do mnie:

— Widziałem cię jak się przesuwałeś niedaleko stąd ku *przylądkowi Seraju*, wszakże w zielonym kaiku byłeś ty?

— Prawda, ale chyba masz oko orła, że mnie stąd mogłeś poznać.

— Widzę dobrze i byłbym szczęśliwszym, żebym tylko widział co na morzu, ale nigdy co w głębiach jego! Nie dziw się. Jak kaikczowie znają Boghaz po wierzchu, bo od dzieciństwa w dzień i w nocy wiosłują po nim, lepiej niż ty znasz Bej-jołu (Perę) i różne kręte uliczki, które go przerzynają, znam ja Boghaz, ten drugi, gdzie mieszka stworzenie, któremu Ałłach dał wody morza za ojczyznę. Znam, znam ja głębie morza! Niż jego twarz, znam lepiej jego serce! Na okręciku moim... a miałem okręcik, który gdy w żagle pochwycił wiatr, to leciał, leciał jak biała mewa. skrzydłem czasem z radości muskając wodę... na okręciku moim... a był to okręcik!... z dwoma braćmi lecieliśmy w świat! do *Isminu*, na *Sakis-adę*, na *Rodos*, *Kibryz*, do *Szam-Tarabolusu**). Oni wieźli w *hambarach* (składach) „*Jaskółki*” (tak się zwał lekki mój okręcik) oliwę róż z Eski-Zahrskiego giulistanu, Anatolski *afiun* (opium) złote nici, stambulskie mangały, widyńskie noże, ze srebrnemi i złotemi ćwieczkami z Lule-burgasu. Zatrzymywali się po miastach nadmorskich, sprzedawali towar lub wymieniali na to co tam się rodzi lub co się sławnego wyrabia. Kiedy oni siedzieli na bazarach, ja chodziłem na dnie morza.

— Chodziłeś na dnie morza?—zapytałem ciekawie.

— Jak ty chodzisz po Perze—odpowiedział Ibrahim z uśmiechem.—Jestem nurkiem... i nieraz zdobyłem na dnie morza więcej w dziesięciu dniach, niż bracia moi zarobili handlując dziesięć tygodni. Mówisz piękny jest świat ten—i musi być pięknym, bo czy go nie stworzył Ałłach? Ale gdybyś ty raz zajrzał w ten świat drugi, w ten, który oddycha wodą morza!... O wielki, wielki jest Ałłach! Rozum twój nie ogarnie jakie tam mistrzowstwo, jakie tam czarodziejstwo, jak tam wszystko dyszy pięknością! Piękny to świat! Kto raz weń wstąpił, kto raz się w nim rozejrzał, już jest jego niewolnikiem—ale to, słuchaj, świat i straszny! Ach! gdybym go nigdy nie znał! nigdy nie znał!!!

*) Do Smirny, na wyspę Chaos, Rhodos, Cypr do Damasceńskiego Tripoli..

(Dalszy ciąg nastąpi.)

z artystyczną werwą i smakiem, do całości zaś godnie dopomagali pp. Popławski, Stachowicz, Feldman, Pankiewiczówna i Trapszowa.

= Ze sztuki.

* Na wystawę Towarzystwa popierania sztuk pięknych nadszedł „Portret” Stanisława Heymanna, oraz „Studjum portretowe” Wacława Szymanowskiego.

* W mieście naszem bawi obecnie Juljusz Kossak, przybyły na ślub swego syna. Znakomity akwarelista przepędzi wśród nas dni kilka.

* Przybył do Warszawy na czas feryj letnich artysta rzeźbiarz Borawski, kształcący się w Paryżu.

* Komitet towarzystwa popierania sztuk pięknych otrzymał zawiadomienie od berlińskiego ajenta, iż „Wjazd Karola Wielkiego do Antwerpji”, cenne płótno Makarta, zostało pomieszczone w berlińskiem muzeum narodowem i dla tej przyczyny do Warszawy nadesłanem nie będzie.

* Komitet popierania sztuk pięknych rozpoczął starania w sprawie sprowadzenia do Warszawy „Joanny d'Arc”, najnowszego obrazu Jana Matejki.

Cenne to dzieło prawdopodobnie znajdzie się w salonie naszego Towarzystwa w listopadzie r. b.

= Wystawa ogrodnicza.

Otwarcie uroczyste wystawy nastąpi stanowczo jutro, to jest w piątek, o godzinie 2-ej z południa.

Zaproszenia zostały rozesłane.

Na placu ruch bardzo żwawy.

Już dziś, jakby za dotknięciem czarodziejskiej laski, powstały piękne kobiercowe ozdoby trawników.

W samej pomarańczarni również roboty postępują niezmiernie szybko i pusta zwykle w lecie oranżerja, przybiera postać przepysznego ogrodu, wśród którego rozpościerają się postrojone stoły wystawowe.

Ranek piątkowy będzie dla wystawców i komitetu wystawy chwilą olbrzymiej pracy, tem bardziej, że od świeżości okazów świetność wystawy zależy.

= Cenna pamiątka.

W tych dniach zdarzyło nam się oglądać nader cenną pamiątkę, a mianowicie ołtarzyk obozowy, stanowiący niegdyś własność króla Stanisława Leszczyńskiego.

Ołtarzyk ten był przez króla-wygnańca darowany już w Nancy krewnemu, Józefowi Opalińskiemu, późniejszemu oboźnemu koronnemu.

Ostatnio ołtarzyk znajdował się w posiadaniu Karola Opalińskiego, ubogiego właściciela kilkowłókowego folwarku w hrubieszowskiem.

Cenną pamiątkę nabył od niego hr. Krasicki z Wołynia, zapłaciwszy za nią 4500 rs.

Za te pieniądze ubogi ziemianin mógł spłacić naglące długi i ocalić dla dzieci ostatni szmat ziemi.

Przynajmniej dobrze się stało, iż cenna pamiątka przeszła w dobre i pewne ręce.

= Pożyteczna zmiana.

Zarząd ogrodu zoologicznego postanowił poczynić w zabawach urządzanych dla dzieci, nader pożyteczne zmiany.

Pomiędzy innemi będą wykluczone wszelkie losowania podarków, jako nie zgadzające się z wymaganiami pedagogicznemi.

Natomiast każde dziecię otrzyma przy wejściu bilet, za którego okazaniem otrzyma w bufecie lub w ogrodzie stosowny przysmaczek.

Nagrody w przedmiotach będą udzielane tylko zwycięzcom w ćwiczeniach, wchodzących w program zabawy.

= W sprawie wygody publicznej.

W dniu wczorajszym jeden z naszych znajomych, wyszedłszy o godzinie 8-ej zrana z placu Trzech-Krzyży, a następnie dążąc Nowym-Światem, Krakowskiem Przedmieściem i ulicą Czystą, w ciągu niemal godziny spotykał stróżów polewających, oraz zamiatających ulice.

Liczna w tej porze dnia publiczność zmuszoną jest wdychać kurz wydobywający się z pod mioteł lub zręcznie wymijać nieuważnych polewaczy, co razem wzięte stanowi wielką niedogodność.

Byłoby do życzenia, aby stróże domów ściśle pilnowali się oznaczonego czasu i pomienione czynności wypełniali jednocześnie, wtedy bowiem porządkowanie ulic kończyłoby się znacznie prędzej, aniżeli to dzisiaj ma miejsce.

= Nieostrożność.

W ogrodzie Saskim za teatrem Letnim, przy wejściu do ogrodzenia przeznaczonego dla dzieci, znajduje się otwór kanałowy, mający przeszło pięć ćwierci łokcia w kwadrat, przykryty drzwiami z desek, które niegdyś były zamykane na kłódkę, jak świadczy znajdujące się dotychczas okucie.

Okucie to z biegiem czasu przegryzła rdza, więc i zamykania zaniechano.

Tymczasem zdarza się, że dzieci ze swawoli odejmują pokrywę i otwór pozostaje niezakryty.

Ze względu, że ta część ogrodu wieczorem nie jest wcale oświetlaną, niedbalstwo to stać się może bardzo łatwo przyczyną smutnego wypadku.

Zwracamy na to zaniedbanie uwagę osób, których obowiązkiem jest czuwanie nad bezpieczeństwem i porządkiem w ogrodzie Saskim.

= Opuszczona.

Przed miesiącem w jednym z tutejszych kościołów został zawarty związek małżeński pomiędzy Jakubem S. wyrobnikiem, niemcem, a Joanną D. służącą, która ciężką pracą, jako kucharka, zebrała sobie fundusik paręset rubli.

Wiedział o tem S., to też udając zakochanego ożenił się ze znacznie starszą od siebie dziewczyną.

Ponieważ posag był ulokowany u państwa Ch., ostatnich chlebodawców sługi, nowożeniec starał się całemi siłami o odebranie pieniędzy z bezpiecznej i przynoszącej procent lokacji.

Po długich namysłach D. pieniądze odebrała i takowe wręczyła małżonkowi, celem założenia sklepu wiktuałów.

Młody małżonek niebawem zniknął z Warszawy, pozostawiając kartkę, iż konieczność zmusza go do chwilowego wyjazdu.

Zrozpaczona a szczerze kochająca żona przedsięwzięła poszukiwania, które potwierdziły domysł, iż S. wyjechał za granicę.

Można sobie wyobrazić rozpacz nieszczęśliwej kobiety, która w jednej chwili znalazła się opuszczoną przez męża, a zarazem pozbawioną całego mienia.

Poszukiwania czułego małżonka w państwie niemieckiem zostały przedsięwzięte i doprowadzą może do odszukania zbiega, ale chyba nie do odzyskania pieniędzy.

= Osobliwe dziwactwo.

Są ludzie posuwający swoją ekscentryczność do granic tak śmiesznych, iż zachodzi obawa, czy przypadkiem zmysły ich nie znajdują się już w pewnym rozstroju.

Do takich niewątpliwie należy p. ***, właściciel znacznej fortuny w jednej z najżyźniejszych okolic kraju.

Oto, przeprowadzając różne dziwaczne reformy w gospodarstwie rolnem, stajniach, ustroju domowym, między innemi p. *** postanowił całą służbę dworską i folwarczną wyuczyć po francusku, tak aby Macieje, Wojciechy, Kacpry, Kaśki i Maryśki nietylko mogli rozumieć dziedzica, lecz i sami do niego nieinaczej, jak po francusku mówili.

W tym celu sprowadził guwernera i guwernantkę francuzów, cokolwiek znających język polski.

Służba otrzymawszy podwójne zasługi, dostała polecenie uczyć się po kilka godzin dziennie konwersacji francuskiej.

Dla pobudzenia pilności ustanowione są nagrody pieniężne, które się rozdaje pojętniejszym, po egzaminie co tydzień urządzanym.

Oryginalna ta nauka trwa już od połowy maja, a na egzamina otrzymują zaproszenia sąsiedzi, nawet z dalszych okolic.

Jeden ze świadków podobnego egzaminu, komunikujący nam niniejszą wiadomość, powiada, iż głównie jeden parobczak, oraz dwie dziewki folwarczne istotnie zdumiewające w krótkim przeciągu czasu uczynili postępy.

Mówią wprawdzie z otwartym akcentem, lecz dość wiele frazesów, a potoczną mowę doskonale już rozumieją.

Większość jednak, pomimo oczywistej chęci zarobku, nie może się wyuczyć ani jednego wyrazu.

Dziedzic galoman uparł się, iż za rok cała służba musi mówić, a przynajmniej rozumieć po francusku.

Ale po co?

= Pożar.

Wczoraj około godziny $1^1/_2$ w nocy wybuchł pożar przy ulicy Przyokopowej w posesji pod nr. 2 im, mieszczącej w sobie fabrykę garbarską, należącą do p. Neumana.

Pożar ukazał się w jednym z pokojów zajmowanych przez właściciela, który na dzień przed katastrofą opuścił Warszawę.

Wszystkie zajmowane przez lokatorów mieszkania zgorzały do szczętu.

Ocalała tylko sama fabryka skór, położona z tyłu poza oficyną, co głównie zawdzięczać należy energicznemu ratunkowi czterech oddziałów straży.

Zbudzeni ze snu mieszkańcy, po większej części wyrobnicy, poczęli wynosić ruchomości swoje na ulicę, dzięki czemu wiele rodzin chociaż straciło dach nad głową, zdołało jednak uratować ruchomości.

Ratunkowi stanął wszakże na przeszkodzie zupełny prawie brak wody, musiano się więc ograniczyć na rozrywaniu ścian bosakami i oskardami.

Dopiero o godzinie wpół do trzeciej nadjechało kilka beczek z wodą, którą sprowadzono aż z ulicy Karmelickiej i Leszna.

Przyczyny pożaru na razie odkryć nie zdołano.

Do godziny 3-ej zaledwie umiejscowiono pożar, który w braku energicznego ratunku byłby się niezawodnie przerzucił na sąsiednią fabrykę skór i stolarnię.

Ogień prawdopodobnie dopiero dziś około południa zostanie zupełnie ugaszonym.

Strat na razie obliczyć nie zdołano.

Tak sama fabryka, jak i zgorzały dom mieszkalny, były asekurowane.

= Kradzieże.

W alejach Jerozolimskich pod nrem 70-m z mieszkania T. Wolfa skradziono rozmaite przedmioty wartości 300 rs. — Na Rymarskiej przechodzącej Natalji Wolfowej skradziono z kieszeni portmonetkę z kilkunastu rublami, lecz uciekającego złodzieja S. Opatowskiego wraz z łupem przytrzymano.—W wagonie tramwajowym na przestrzeni pomiędzy Bielańską a Królewską, kupcowi Wortmanowi wyciągnięto pugilares zawierający około 150 rs. gotowizną i weksle na 2,800 rs.

= Zuchwała kradzież.

Nocy onegdajszej pod nrem 150-ym na Pradze skradziono od ośmiu drzwi klamki.

Nadto złodzieje dobrali się do pięciu opróżnionych i odnowionych mieszkań, z których pozabierali sprawione obecnie drzwiczki hermetyczne do pieców.

Kradzież dopiero rano została zauważona.

= Ujęty.

Nocy wczorajszej stróż nocny na Nowiniarskiej ujrzał jakiegoś człowieka coś majstrującego przy bramie domu pod nrem 4-ym.

Kiedy do niego podszedł, nieznajomy począł uciekać.

Był to złodziej, który oderwał klamkę.

W ujętym poznano kilkakrotnie karanego złodzieja Juljana Niedzielskiego.

= Do czterech razy.

Pobytowi złodzieje Stanisław Borowski i Stanisław Królikowski, w ciągu jednego dnia spełnili aż cztery kradzieże w różnych stronach miasta.

Trzy im się udało, przy czwartej zaś na Prostej pod nrem 4-ym, w chwili, gdy obładowani łupem uciekali za bramę, zostali ujęci i odprowadzeni do aresztu.

= Sprzeniewierzenie.

W dniu onegdajszym Benjamin Hurtnel otrzymawszy na Nalewkach pod nrem 29-ym 1000 rs. dla wniesienia do banku, z pieniędzmi temi zniknął bez wieści.

Hurtnela jeszcze wczoraj po południu nie odnaleziono.

= Napaść.

Nocy wczorajszej Jan Afanasiew, zamieszkały pod nrem 60-ym na Chłodnej, w przejściu z Okopowej na Krochmalną został napadnięty przez czterech ludzi.

Pomimo rozpaczliwego oporu A. obezwładniono.

Policja wszystkich czterech napastników ujęła i odprowadziła do cyrkułu.

Ciężko rannego w głowę Afanasiewa odwieziono do mieszkania.

Śledztwo zostało zarządzone.

= Uratowany.

I wczoraj Kocz uratował nieostrożnego amatora kąpieli Był to Józef Gromniak, który przeszedłszy za oznaczoną linję, wpadł w głębię i dopiero przez Kocza został wydobyty.

= Doraźna kara.

W dniu wczorajszym w ogrodzie posesji pod nrem 13-ym w alejach Jerozolimskich p. S. ujrzawszy 13-letniego chłopca Franciszka Ziołka wyciągającego z drzewa gniazdo z pisklętami, zawołał, aby natychmiast zeszedł.

Wystraszony Ziołek zesunął się z gałęzi i spadł z drzewa.

Podniesiono go ze złamaną w dwóch miejscach ręką.

= Przejechania.

Na Bednarskiej wóz roboczy przejechał policjanta Markowskiego, który został boleśnie zraniony w głowę.

W alejach Jerozolimskich wóz przejechał Jana Skorupkę, który poniósł obrażenia na całem ciele.

= Z ulicy.

W dniu wczorajszym na Bielańskiej p. Karol Mecner uderzony został w głowę gruzem, jaki zrzucono z dachu domu nr 3 przy reparacji komina.

Kierującego robotami pociągnięto za nieostrożność do odpowiedzialności sądowej.

= Poparzenie.

W dniu wczorajszym pod nrem 29-ym na Franciszkańskiej w mieszkaniu Borucha Tejtelbauma dwoje dzieci pozostawionych bez nadzoru zapaliło firankę.

Ogień sąsiedzi ugasili.

Dzieci uległy poparzeniom rąk, a rodziców pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

= Sekundycje.

Czytamy w *Dzien. łódzkim*, iż ks. M. Gabryelski, kanonik, proboszcz w Zgierzu, obchodził w d. 26-ym b. m. 50-letni jubileusz kapłański.

Na uroczystość zebrali się licznie parafjanie i okoliczne duchowieństwo.

= Z pierwszego piętra.

Wczorajszej nocy, na stacji Skierniewice, kolei warszawsko-wiedeńskiej, z mieszkania jednego z urzędników stacyjnych, z pierwszego piętra, wyskoczyła oknem na bruk 24-letnia Cecylja Gr.

Podniesiona z ziemi bezprzytomna, z rozbitą głową i dwa razy złamaną nogą, po otrzymaniu pierwszej pomocy lekarskiej, odzyskała przytomność i zeznała, że jest nauczycielką prywatną, jadącą do Warszawy i że spóźniwszy się na pociąg, wprowadzona w błąd, znalazła się w mieszkaniu na piętrze, zkąd ratując się, wyskoczyła oknem.

Energiczne śledztwo tak ze strony miejscowych władz, jak administracji drogi, wyprowadzono zaraz w dniu wczorajszym, dla sprawdzenia powodów tego

smutnego wypadku, a nieszczęśliwą Gr. odwieziono do miejscowego szpitala, gdzie dotąd pozostaje.

= Samobójstwo.

Józef Montwiłło, oficer pułku kamskiego, zastrzelił się w Kownie.

Notatka po nim pozostała wyjaśnia powody, które go do kroku rozpaczliwego skłoniły.

= Pożar.

W Tuczach, w pow. szawelskim zgorzała chata włościanina Kozłowskiego.

W rumowiskach znaleziono trupy jego żony i czworga dzieci nieletnich.

WSKAZÓWKI PRAKTYCZNE.

Sposób rozpoznawania czystości srebra.

Wyroby srebrne obowiązkowo powinny mieć „próbę", naznaczoną przez kontrolę państwową; stosunek zawartego w nich srebra do pobocznych związkowych metali stanowi tę „próbę". Dla monety próba jest inna, dla wyrobów bizuteryjnych także inna. Ilość jednak srebra wszędzie powinna odpowiadać „próbie" z uwzględnieniem bardzo drobnej ilościowej wagi, na plus lub minus. Powinna, ale czasami jest inaczej! Dla dokładnego ocenienia wartości wyrobu, na którym nie ma próby lub dla skontrolowania samej próby, trzebaby się uciec do analizy ilościowej, do czego naturalnie trzeba być już chemikiem. W przybliżeniu jednak można określić ilość srebra, a ztąd nabrać pewnego pojęcia o wartości wyrobu, postępując jak następuje: przygotować rostwór jak poniżej: 1) wody 32 części, 2) chronianu potażu 3 części, 3) kwasu siarczanego 4 części. Pogrążyć w tym rostworze doświadczany przedmiot. Jeśli jest z czystego srebra część pogrążona w płynie przyjmie powierzchnię purpurową. Kolor ten słabnie w miarę tego, im mniejszy jest stosunek srebra do przymięszanych doń innych metali.

NEKROLOGJA.

† Ś. p. Rozyna **Schimming,** obywatelka i żona majstra młynarskiego, po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzona św. sakramentami, w dniu 27-ym lipca 1886-ym roku zakończyła życie, przeżywszy lat 62. Stroskany mąż, synowie, synowe i córka zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na wyprowadzenie zwłok z kaplicy na cmentarzu ewangelicko-augsburskim przy ulicy Młynarskiej w dniu 29-ym lipca, to jest we czwartek, o godzinie **7-ej** po południu odbyć się mające. —2681—

† Dnia 31-go lipca r. b., to jest w sobotę, jako w trzecią rocznicę śmierci ś. p. Stanisława **Gołębiowskiego,** byłego urzędnika b. Banku Polskego, odbędzie się żałobne nabożeństwo w górnym kościele Wszystkich Świętych na Grzybowie, o godzinie **9-ej** zrana. —2634—

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO".

Wiedeń 28-go lipca. — Arcyksiążę Karol Ludwik, wraz z małżonką Marją Teresą, wyjeżdża jutro do Peterhofu.

Wiedeń 28-go lipca. — Ambasador austrjacki w Petersburgu, hr. Wolkenstein, przybyć ma w tych dniach do Iszlu, gdzie bawi dwór austrjacki.

(Ajencja północna.)

Niżny-Nowgorod 28-go lipca. — Wczoraj otwarty tu został uroczyście jarmark niżegorodzki. Towarów zwieziono mnóstwo i rozpoczął się już zjazd kupców. Poziom wody na Wołdze znacznie się obniżył. Większe parowce astrachańskie nie dochodzą wskutek tego do Niżnego-Nowgorodu, lecz przeładowywują w Kazaniu towary i przenoszą pasażerów na płytsze parowce.

Telegramy handlowe.

Berlin 29-go lipca (po południu).

Usposobienie giełdowe w ogóle niezmienione. Wnioski czynione z powodu odroczenia wyjazdu p. Giersa do Franzensbadu i następnie stosowne wyjaśnienie, że opóźnienie to nastąpiło z powodów osobistych wyłącznie—mało oddziałały na giełdę, której główną cechą była bezczynność. Wartości spekulacyjne mocniej. Akcje kredytowe podniosły się o 2 m. Wartości bankowe i kolejowe prawie zupełnie bez zmiany. Na polu rent obcych wartości rosyjskie bardzo spokojnie i w małym ruchu. Ruble nieco słabiej. Żyto mocniej. Cena towaru gotowego podniosła się o 75, na dostawę o 50 fenigów.

Berlin 28 go lipca *(notowanie urzędowe giełdy).*

Bil. ban. ros. w tr. nat.	197.75	Akcje kredytowe .	456.—
Weksle na Warszawę	197.80	Listy zast. ser. I-ej	62.20
Wek. na Peters. krótk.	197.30	Weksle na Lon. krótk.	—.—
Wek. na Peters. dług.	196 40	„ „ „ długot.	—.—
Bil. ban. ros. na dost.	197 75	Żyto w tow. gotow.	126.50
Wschodnia poż. II em.	61.20	Żyto na jesień .	127.25

Petersburg 28-go lipca.

Weksle na Londyn	$23^{11}/_{32}$
Pożyczka premjowa I-ej emisji	238
„ „ II-ej emisji . . .	$228^{1}/_{4}$
Półimperjały	8 48

Po kilkodniowem trzymaniu się kursu rubli w tranzakcjach końcomiesięcznych na wysokości 198 m., nastąpiła zmiana niekorzystna, a mianowicie spadek tego kursu o 25 fenigów. Jednocześnie też obniżyły się o 20 f. ruble w tranzakcjach kasowych, pomimo zapotrzebowań na cele regulacyjne. Niżej też weksle na Warszawę i Petersburg. Okazało się więc, że obawy, jakie wczoraj objawiły się na giełdzie warszawskiej, nie były płonne i że zwyżka kursu walut obcych o 5 do 10 kop. na 100 m. była uzasadnioną. Dlatego też spodziewać się można dziś rozpoczęcia czynności przy równie mocnem usposobieniu, a nawet, jeżeli szacowania nie będą korzystniejsze i dalszego rozwoju dążności zwyżkowej. Kursa dnia poprzedniego były: 197.95, 198, 454. 125.85, 126.75.

J. Wl.

Gdańsk 23-go lipca.

Pszenica cena najwyższa krajowa	—.—
„ „ regulacyjna bieżąca	6.90
„ „ na dostawę wrześ.. i paź. . .	6.85
Żyto cena najwyższa za polskie bez dowozu . .	4.42
„ „ regulacyjna	4.52
„ „ na dostawę wrzes. i paź.	4 57
Jęczmień browarny	——
„ na paszę	—.—
Groch do jedzenia	—.—
„ na paszę	—.—

CENY ZBOŻA

dnia 28-go lipca 1886 r. na stacji „Praga" drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej.

Pszenica wyborowa 102—105, średnia 95—100, ordynaryjna 85—90.

Żyto: wyborowe 76—78, średnie 74—75, ordynaryjne 70—73.

Jęczmień: wyborowy ———, średni —.—, ordynaryjny —.—.

Owies: wyborowy 95—98, średni 88 — 94, ordynaryjny 82—86.

Gryka: ———. **Groch**: —.— **Kasza** jaglana wyborowa 130—145.

B. Werner et Comp.

Z RYNKÓW ZBOŻOWYCH.

W Gdańsku w dniach 26 i 27 lipca targ zbożowy, wedle sprawozdań pana R. Damme, odbył się przy usposobieniu bardzo słabem.

Zaofiarowanie było bardzo małe, a chęć kupna jeszcze słabsza.

W dniu 26-ym płacono za polską pszenicę pstrą 124 i 125 funt, wagi holenderskiej 134 m., jasno-pstrą 125 do 128 f. 137 i 138 m.

W dniu 27-ym nie sprzedano wcale pszenicy z dowozów transito z Cesarstwa i Królestwa.

Żyta transito nie ofiarowywano. Krajowe nowe ukazało się na targu. Ceny nowego żyta dosyć wysokie.

Jęczmień, owies i groch bez obrotów. Małą ilość tylko grochu na paszę, polskiego po 110 m. spredano.

Rzepik polski 177 do $177^{1}/_{2}$ m. za tonnę.

Z Torunia donoszą, iż dowozy starego zboża ustały zupełnie, świeżego zaś jeszcze nie wiele dostawiają.

Notowano pszenicę 115—133 funt. 120 do 135 m., żyto 115—128 f. 75 do 90 m., jęczmień 85 do 100 m., owies 100 do 110 m. za 1000 kilo.

Rzepak 160 do 170, rzepik 170 do 180 m za tonnę. Ceny rzepiku obniżyły się dosyć znacznie.

Makuchy rzepakowe 4.20 do 4.80, lniane 6.00 do 6 60 za 50 kilo.

Na targ w Libawie dowozy ciągle nader ograniczone. Zapotrzebowania też słabe, a ceny niskie.

Płacono za żyto 75 kop. za pud.

Owies bez zmiany. Wyborowy biały płacono 81, 85 do 94 kop.

Jęczmień bez zmiany.

W Nowym Yorku dnia 26-go lipca notowano pszenicę czerwoną $85^{1}/_{2}$ c, mąkę 3.00.

J. Wl.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

— *Panu Z. F.*— Z wiadomoś i użytek zrobiliśmy, chociaż okazało się później, iż nadużycia w tem nie ma. Co do wycieczki w góry świętokrzyskie znajdzie pan o niej szczegóły w *Kurjerze*, bliższych zaś informacyj zasięgnąć można w naszej redakcji między godziną 1-szą a drugą po południu.

— *Panu Lud. R.*—Zgadzamy się z sz. panem, iż niemiły to widok, lecz ze względu na niebezpieczeństwo mieszkańców potrzeba się zgodzić ze smutną koniecznością, osoby zaś bardziej wrażliwe mogą przecież szybko ominąć miejsce przykrych łowów.

— *Panu Romualdowi D.*—Program wystawy sztuki dekoracyjnej dotychczas jeszcze nie został ogłoszony i wątpić należy, aby rzeczona wystawa w tym roku do skutku była doprowadzoną.

— *Myśliwemu z pod Łowicza.*—Gdyby sz. pan uważniej czytał nasze artykuły o Towarzystwie łowieckiem toby pan doszedł, iż projekt statutu został podany prawie *in extenso*. Adres p. Wł. Kępińskiego: Wspólna nr. 12-ty.

Rozkład jazdy na kolejach żelaznych

od dnia 13-go maja.

POCIĄGI:	Odchodzą		Przychodzą	
	godziny	i minuty		
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pośpieszny 3 klasy	6	— rano	9	35 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	40 popoł.
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	45 wiecz.	9	20 rano
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką.				
Kurjerski 2 klasy	9	25 wiecz.	6	10 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	35 po poł
Osobowy 3 klasy	7	— rano	10	35 wiecz.
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Kutna .	5	— po poł.	8	35 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 3 klasy	3	50 po poł.	1	49 po poł
Osobowy 3 klasy	8	15 rano	7	48 wiecz.
Osobowo-towarowy 3 klasy . . .	10	— wiecz.	8	13 rano
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Mrozów	5	30 po poł.	9	18 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Pocztowy 3 klasy	11	13 rano	6	43 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	38 wiecz.	4	53 rano
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Czyżewa	4	58 po poł.	8	58 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Osobowy	7	50 wiecz.	8	30 rano
Osobowy-miejscowy do Lublina . .	7	15 rano	10	10 wiecz.
Pocztowy	3	25 po poł.	2	10 po poł
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	6	45 wiecz.	10	53 rano
Osobowy	9	30 rano	8	12 wiecz.
Osobowo-miejscowy do Nowogeorgiewska	4	— po poł.	9	21 rano
Obwodowa z kolei Wiedeńsk.				
Osobowy	6	40 rano	2	59 po poł.
Osobowy	2	50 po poł.	8	55 wiecz.
Obwodowa z kolei Terespols.				
Osobowy	2	10 po poł.	7	24 rano
Osobowy	8	8 wiecz.	3	34 po poł

Pociągi spacerowe.

Na kolei **warszawsko-wiedeńskiej**: do *Skierniewic stacyj pośrednich* w każdą niedzielę i dni świąteczne pociągi, wychodzące z Warszawy o godz. 6-ej, 7-ej i 10-ej rano oraz o 3 min. 15 po południu, przychodzić zaś będzie jeden specjalny pociąg spacerowy o godzinie 11-ej min. 5 wieczorem.

Na kolei **bydgoskiej**: do *Ciechocinka* po cenie biletów spacerowych przewozić będą wszystkie pociągi w każdą sobotę lub dzień przedświąteczny.

Na kolei **terespolskiej**: do *Mrozów oraz stacyj i przystanków pośrednich* w każdą niedzielę i święto pociąg spacerowy wychodzić będzie o godz. 9-ej min. 50 zrana, przychodzić zaś o godz. 9-ej min. 59 wieczorem.

Na kolei **nadwiślańskiej**: do *Nowogeorgiewska i stacyj pośrednich* w każdą niedzielę i święto pociąg spacerowy wychodzić będzie o godz. 8-ej rano, przychodzić zaś o godz. 10-ej min. 28 wieczorem.

— **Statki parowe Fajansa odchodzą**: Pośpieszne do Płocka i Włocławka codziennie o g. 6-ej zrana.— Zwyczajne do Płocka codziennie, nie wyłączając niedziel, o g. $8^{1}/_{2}$ zrana. — Z Nowo-Aleksandrji do Sandomierza w niedziele, wtorki i czwartki o g. $5^{1}/_{2}$ zrana. — Z Sandomierza do Nowo-Aleksandrji w poniedziałki, środy i piątki o g 7 rano.

W drukarni *Kurjera Warszawskiego.* | Plac Teatralny Nr 47.. (Kop. D). Дозволено Ценсурою Варшава 17 (29) Іюня 1886 г.
Redaktor Wacław Szymanowski. — Wydawca Gustaw Gebethner.